

Główną wadą tego spektaklu jest jego nijakość. Ani on do śmiechu, ani do płaczu. Po prostu do niczego.

Z czego to wynika? Przecież to tekst złośliwego, efektownie dowcipnego, inteligentnego Mrożka! Ostatecznie (jeżeli już inne argumenty pominąć) paryski emigrant, Sławomir Mrożek, jest najbardziej cenionym współczesnym dramaturgiem polskim. I jakoś nie chce się o tym pamiętać.

Tyle w tej sztuce ważnych problemów: kolejny rozrachunek z historią końca II wojny światowej i początku socjalistycznego pokoju. Kolejne w polskiej literaturze (i kolejne, po „Tangu”, u Mrożka) nawiązanie do „Wesela” Wyspiańskiego. Rozważanie trudności lub nawet niemożności porozumienia się warstw i klas społecznych na skutek przeżywania tychże w światach o całkowicie odmiennych dążeniach i miarach wartości. Kwestia przekroczenia granic dorosłości (biologicznego i mentalnego). Wreszcie — prezentacja różnych odmian miłości... Tyle problemów i jakoś nie chce się w nich uczestniczyć.

Aktorzy coś tam mówią, i nawet nie chce się ich słuchać.

Dlaczego? Przede wszystkim ze względu na brak przekonujących kreacji aktorskich. Jedyny wyjątek pod tym względem sta-

nowi Halina Gryglaszewska, wcielająca się idealnie w postać Baby (milo mi pisać tę pochwałę, jako że aktorka ta obchodzi akurat jubileusz 35-lecia pracy artystycznej). Gryglaszewska gra. Pozostali — mniej lub bardziej zgrabnie udają: Ewa Wichrowska jako Pani, najpierw udaje, że męczy ją Superfusz, potem, że się zakochała w Nauczycielu, a jeszcze potem, że jest Zaangażowana

Z teatru

Pieszko

Aktywistką. Ryszard Sobolewski — Ojciec — udaje, że ma coś do przekazania Synowi, a Ryszard Jasiński — że jest Synem. Jądrwiga Leśniak-Jankowska udaje tajemniczą i ponętą sylfidę, Zbigniew Bator (Nauczyciel), że ma rozterki, a Wojciech Zietański (Superfusz), że jest „ponad to”.

Trochę zgrabniej udaje Marian Dziędziel — kawał hulaśliwego drańa i jego towarzysz Stefan — „niekt”. Grający na skrzypcach „chochoł” — zjawia, czyli Tomasz Jankowski oraz Halina Wiśniewska

— zahukana córka Baby. Ogólnie zaś odnosi się wrażenie, jakby reżyser i aktorzy nie porozumieli się wzajemem i coś tam kombinowali na własną rękę każde. Zabrakło temu spektaklowi konsekwencji. Zabrakło nadrzędnej myśli spajającej poszczególne scenki w całość.

Więc co? Przede wszystkim należało zmusić aktorów, żeby grali zamiast udawać. Należało też

swoją wymowę. To dopiero byłby chochoł taniec...

Myszę, że teatr Mrożka wymaga błyskotliwości. Szarość, jednostajność, senność, wyciszenie, zwłaszcza jako zasadniczy klimat inscenizacji, jest dla tego teatru zabójcze. Tu potrzebne ostre pazury, a nie potulne schylenie łebka. Szelmowskie przymrużenie oka i cyniczny grymas, a nie smętne miny.

Tymczasem „Pieszko” w reżyserii Bogdana Toszy nuży (i to nawet wcale nie ze względu na czas trwania, bo to przedstawienie krótkie). Nie wzbudza żadnych emocji i pozostawia widza całkowicie obojętnym. I kiedy pod koniec przedstawienia Superfusz stwierdza z niesmakiem (mniej o kontekst): „...ostateczny, nieodwołalny triumf przeciwności”, pomyślałam — nic dodać, nic ująć.

DOROTA KRZYWICKA

SŁAWOMIR MROZEK — „Pieszko”; reżyseria — Bogdan Tosza; scenografia — Jan Polewka; muzyka — Zbigniew Preisner; aktorzy — R. Sobolewski, R. Jasiński, W. Zietański, E. Wichrowska, T. Poźniak, H. Gryglaszewska, H. Wiśniewska, M. Dziędziel, S. Mienicki, Z. Bator, J. Leśniak-Jankowska. Premiera — Teatr Miniatura, 27 stycznia 1982.